

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -  
człowieka o sobie**W poźółkłych  
promieniach słońca**

– Jest niedzielne południe, dwunasty dzień stycznia roku 2014. Siedzimy w *salonie mych myśli*, jak zwykle przy okrągłym stole i czas już zacząć nasze spotkanie – powiedział swym rubinowym barytonem filozof Pan Nietwór.

– Maestro! Maestro! – to błysnął srebrzysty tenor asystenta Daniela Spaniela – Maestro!, Maestro!. To już jest wtorkowe południe, czternasty dzień stycznia roku 2014.

– Sam oto widzisz, Danielu, jak ten czas szybko leci – powiedział Pan Nietwór ziewając z rozkoszą i radością życia obiecwaną ludzkości przez niezłomnych optymistów. Jak ten czas szybko leci. W minionym dwudziestym wieku z naszym Autorem byłem w Polanicy Zdroju na kolejnym festiwalu Kłódzka Wiosna Poetycka. Siedzieliśmy na tarasie baru „Pod złotą waginą”, gdy podszedł do nas wyróżniający się swym wyglądem i starożytnym ubiorem mężczyzna. Myślałem, że to jakiś aktor odgrywa swoją rolę. Byłem w błędzie.

– Jestem Dzeus. Jestem Dzeus – oświadczył dostojnym głosem. – Dzeus mówiący wiersz w Kotlinie Kłódzkiej.

– Posłuchaj Danielu, jak mówił, a ja nie wiedziałem, że tego Dzeusa stworzył nasz Autor.

*jeśli tyś płomień  
tyś płomień  
i palą się słowa*

*tera ja ide na górę  
tera mi odmień nogę  
bo ide na nią*

*o w jaki dół ja ide  
jak ty kopiesz pode mną  
jak ty stoisz nade mną  
i jedziesz*

*ja się znów ociele  
energicznym bykiem  
o Europejczycy  
wszyscyśmy wyszli z rogów  
którym to Europa  
nic nie miała za złe*

*jeśli tyś woda  
tyś woda  
i toną rzeczy*

*tera ja ide na górę  
żebym się wykonał*

*o w jaki krzyż ja ide  
jako się gwoździsz ty do mnie  
jak ty się włóczysz do boku  
do boku megó*

*jeśli tyś muzyka  
tyś muzyka  
milczące miejsce*

*tera ja ide od siebie  
bom się wyrodził haniebnie mocno  
w głośnym kołpaku  
Gieroja*

– Jak ten czas szybko leci, Maestro! Maestro! – powiedział Daniel Spaniel. – W minionym dwudziestym wieku byłem z naszym Autorem na jego poetyckim spotkaniu ze studencką młodzieżą Politechniki Wrocławskiej przy Placu Grunwaldzkim. Wiersze czytali na przemian oni obaj, nasz Autor i zaprzyjaźniony z nim znany polski filmowy aktor Zbyszek Cybulski. Jak sam powiedział, czytał poezję z wielką treścią, z wielką treścią. A co czytał? To czytał, właśnie czytał To:

*czytając Cerwantesa  
słuchając Sibeliusa  
i patrząc na sceny myśliwskie  
upamiętnione na ścianach jaskiń*

*aniśmy szli pod dębami  
płowowłosi i ostrodoziobi  
i wysiadłszy z łodzi  
niosąc broń jasnozębna  
aniśmy w noc  
nie łupili miast  
ośnieni ogniem  
aniśmy szli  
pod chorągwie  
w graniu trąb  
i świeciły oczy kobiet  
jak magnetyczne ptaki  
a krążenie krwi  
krążenie świata  
zaczyniliśmy pieśni  
o bukowych czołach  
i wywiedli skrzydła  
aby jasność słowa  
wierna była ciału  
jak łódź wikingowa*

*działaliśmy rzeczy*

*tak ostre jak gotyk  
w czasach piękniejszych  
od kobiecych oczu  
a w mennicach myśli  
tą Monetę złotą biliśmy ją  
po co?  
by mieć słońce w garści  
nie zaś wróbla głodu  
tak dalece w górach  
chroniliśmy Cnotę  
jak cesarską głowę  
droższą nad klejnoty*

*tak wysoce w morzu  
zglębialiśmy Boga  
boga o falistych włosach  
i błękitnym oku*

*tysiąc lat niejednych  
jako wicher przeszło  
tysiąc państw przekwitło  
jakbyś palcem kiwnął  
ale Słowa w dźwięki  
położone czysto  
kolej mają inną*

*a w uprząży moich słów  
zostanie świat jak osłe ucho  
to zdanie wyrzekł Diego  
poganiacz mulów – będąc poetą*

*i obraz ten dochował się  
w poźółkłych promieniach słońca*

– Jak ten czas szybko leci – powiedziała wchodząc do *salonu mych myśli* Wiosna.

Wiosna o złotych włosach, Wiosna o błękitnych oczach. Jeszcze nie zdążyłam niczego przygotować. Nie ma co włożyć na ząb. Naszego Autora też jeszcze nie ma.

– Żeby wam się nie nudziło Panowie – powiedziała bursztynowym głosem Wiosna. – Stawiam na stół dwa napitki, polski winiak i gruziński pięciogwiazdkowy koniak *ackanieli*. Jeśli macie ochotę spróbujcie smak tych napitków, a ja idę przygotować smaczne kąski, przekąski i zakąski, żeby nie było pustki na stole. Pustki budzącej niepokój ducha u biesiadników.

Mają świętą rację, Pan Nietwór, Daniel Spaniel i nasza piękna Wiosna. Jak ten czas szybko leci. Już jest środowe południe, piętnasty dzień stycznia roku 2014, a mnie jeszcze nie ma przy okrągłym stole w *salonie mych myśli*. Jestem z moją myślą o Irusiu, Ireneuszu Morawskim, moim Przyjacielu, którego nazywam bratem z wojska w niewidzialnym królestwie nocy. Spotkaliśmy się w minionym dwudziestym wieku, po Drugiej Wojnie Światowej w szkole dla niewidomych w Laskach pod Warszawą. On z Nowogrodka, ja z Lwowa, a droga jedna naszego życia. Do Wrocławia i we Wrocławiu, jeden obok drugiego. Ku chwale słońca. Co za historia? Jak ten czas szybko leci?

*Stoję w kabinie pod prysznicem w naszej łazience  
w Polanicy  
i co widzę*

(Dokończenie na stronie 24)